

# Pamięć, nieodłączny przyjaciel

**Jacek Marczyński** \ Na pustej scenie tylko on – mistrz, a w jego rękach marionetka, w tle muzyka Bacha. Mężczyzna stara się tchnąć w lalkę życie, lecz zjawia się dziewczyna i rozpoczyna się ich taniec o pięknej, czystej formie. Dziewczyna porzuca jednak nauczyciela, zatracając się z innym mężczyzną w kolejnym duecie, nie mniej szlachetnym w rysunku niż poprzedni. Oboje zostaną jednak niebawem wchłonięci przez natrętny i agresywny tłum. Stary mistrz drażni wszystkich, kto inny chce być nauczycielem mas. Narasta dezintegracja i chaos – czy zatem warto było niszczyć to, co stare? Tak można opisać akcję *Body Master* Izadora Weiss – choreografii istotnej, programowej, jeśli nie najważniejszej w twórczości tej artystki. Cztery lata temu stworzyła ona Bałtycki Teatr Tańca, jeden z najciekawszych zespołów w Polsce. Najnowszą pracą Izadora Weiss pokazuje, że w jej spojrzeniu na sztukę tańca zachodzą istotne zmiany.

Nigdy nie ukrywała fascynacji stylem **Fascynacja** Jiriego Kyliána; wielokrotnie **Kyliánem** podpatrywała w Hadze, jak pracuje z Nederlands Dans Theater. To, co Izadora Weiss prezentuje z własnym zespołem świadczy, że wiele się tam nauczyła. Jej rozumienie terminu: teatr tańca, bliskie jest temu, co kreuje Jiri Kylián. Taniec dla niego nie jest sztuką abstrakcyjną, nawet pozbawiony fabuły ma pokazywać relacje międzyludzkie. A ekspresja musi zostać ujęta w szlachetnej formie.

*Body Master* należy traktować jako swoiste pożegnanie z Kyliánem. Izadora Weiss odchodzi od ruchu eleganckiego, zmysłowego i ulotnego zarazem. Jej choreografie bardziej uwypuklają fizyczność, odwołują się do pierwotnych instynktów. To jakby *urban dance*, kształtowany nie w sali baletowych ćwiczeń, ale w małych eleganckich dzielnicach wielkich miast. W tego typu poszukiwaniach Izadora Weiss nie jest osamotniona, w przeciwieństwie jednak do wielu innych współczesnych choreografów jej prace nadal cechuje piękna plastyka ciała. Taniec to dla niej kompozycja w przestrzeni, a wszystkie elementy mają jasno określone miejsce. Razem zaś tworzą precyzyjną formę.

*Body Master* jest częścią projektu **Premiera na** zatytułowanego **dwa wieczory** *Niderlandy*. To najważniejsze przedsięwzięcie w dziejach Bałtyckiego Teatru Tańca, gdański zespół pracował nad nim rok. Końcowy efekt przedstawił podczas dwóch wieczorów, bo *Niderlandy* składają się z sześciu choreografii, które można pokazywać w różnych konfiguracjach, choć w całości świadczą o kondycji Bałtyckiego Teatru Tańca. Obok doświadczonego, o wyrazistej osobowości Filipa Michalaka, jest tu obiecujący Benjamin Citkowski – o miękkih, a zarazem ekspresyjnych ruchach. Obok pełnej szlachetności Beaty Gیزی – drapieżna Sayaka Haruna.

W pierwszym wieczorze *Niderlandów*, *Body Master* zostało zestawione z pracami samego Jiriego Kyliána. Już po raz drugi przekazał on gdańskiemu zespołowi swe choreografie, choć nie robi tego często. Od 2012 roku Bałtycki Teatr Tańca ma w repertuarze jego *No more play* i *Six Dances*, teraz także *Sarabande* oraz *Falling Angels*. Porównanie tych dwóch kyliánowskich premier świadczy o postępach, jakie Bałtycki Teatr Tańca poczynił w ciągu dwóch lat.

Nie jest łatwo tańczyć Kyliána – ten choreograf potrzebuje tancerzy o najwyższych umiejętnościach.

*Sarabande* i *Falling Angels* powstały na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, w tak zwanym czarno-białym okresie twórczości Jiriego Kyliána, charakteryzującym się ascetyzmem użytych środków i niesamowitą ekspresją. W obu baletach zastosował on taniec zbiorowy, niemal bez solowych popisów. *Sarabande* to układ dla sześciu tancerzy wykonywany do elektronicznie przetworzonej muzyki Bacha. Sześciu mężczyzn, porzuciwszy barokowe szaty, coraz bardziej obnaża swoje ciała. Ich taniec staje się gwałtowny, wymaga ogromnej precyzji.

Tę pozornie abstrakcyjną kompozycję można traktować jako próbę ujawnienia tego, co w człowieku ukryte. Zdzierając kolejne warstwy ochronne, chcemy dotrzeć do tego, co zazwyczaj nieujawniane. Na podobnej zasadzie oparty jest *Falling Angels* dla ośmiu tancerek, do muzyki Steve'a Reicha. To przykład tego, że pod koniec lat osiemdziesiątych Kylián zaczął czerpać z dokonań tańca postmodernistycznego, nie zarzucając umiejętności komponowania pięknych plastycznie obrazów.

Kyliánowskie w klimacie są dwie **Obraz** inne prace Izadora Weiss. W **Vermeera** *Light* odwołuje się ona do teatralnych poszukiwań swego mistrza z ostatnich lat, choćby do *Last Touch First*. *Light* zaczyna się długą, rozgrywaną w ciszy sekwencją ożywiająca słynny obraz Vermeera *Mleczarka*. Mleko zaczyna pić mężczyzna, ona wyciera mu usta, potem całują się, ale dziewczyna jest tylko służącą, więc gdy pojawia się pani, zostaje ukarana. Prosty, idylliczny świat ulega rozbiciu. Czy to oznacza, że – tak jak w *Body Master* – dawne wartości dziś już nic nie znaczą? Czy prawdziwa sztuka nie przetrwa? Ten balet pokazuje jeszcze jedną różnicę między Jirim Kyliánem a Izadorą Weiss: jej choreografie opierają się na bardziej wyrazistej akcji. Widać to na przykładzie *Light*, także w *Fun*. To opowieść o uczuciowych grach. A ponieważ uczestniczą w nich dwaj mężczyźni i trzy kobiety, jedna z nich musi przegrać. Nie mamy jednak do czynienia z tragedią: to tylko flirt, następna okazja zapewne trafi się niebawem. Izadora Weiss pokazuje tu też umiejętność wpasowania ruchu w przebieg muzyki, nawet jeśli Nigel Kennedy interpretuje koncerty Vivaldiego w szaleńczym tempie. Tego również nauczyła się u Kyliána.

Nie każdy jednak bywa pojętym uczniem. Długoletni tancerz Nederlands Dans Theater, Francuz Patrick Delcroix, zrealizował w Gdańsku kyliánowski w stylistyce *Clash*. Całość opiera się na abstrakcyjnym ruchu, któremu brak jednak precyzji, by mógł wyrzeźić silniejsze wrażenie. Może więc nie warto ciągle iść śladem mistrza? Może należy się usamodzielnic, niż być narażonym na ciągłe porównania? O tym są *Niderlandy*, choć Izadora Weiss na te pytania daje w gruncie rzeczy przewrotną odpowiedź. *Body Master* kończy bowiem scena, w której opuszczony mistrz tańczy ze swą marionetką. Być może nie jest już nikomu potrzebny, ale ten finał rozgrywa się przy piosence Jaromira Nohavicy. Czeski bard śpiewa, że pamięć jest najwierniejszym przyjacielem człowieka. Zawsze będzie mu towarzyszyć, nigdy go nie opuści.